

Kurdyjski pech

5 kwietnia 2018

To, co się stało 29 i 30 marca 2018 r. w Paryżu, jest wzorcową ilustracją kurdyjskiego pecha. 29 marca mianowicie w Pałacu Elizejskim, siedzibie prezydenta Francji, znalazła się dyplomatyczna delegacja Rożawy, owej kurdyjskiej autonomii na północy Syrii, którą Turcja prezydenta Erdogana chciałaby zmieść z powierzchni ziemi. Syryjscy Kurdowie w tym miesiącu stracili Afrin, jeden ze swych trzech kantonów i teraz boją się o miasto Manbidż położone nieco bardziej na wschód, gdzie obok Kurdów stacjonują Amerykanie, teoretycznie ich sojusznicy.

Boją się, bo wiedzą, że Amerykanie nie są takimi sojusznikami, jak się spodziewali. Nie kiwnęli palcem w sprawie Afrinu. Ale mimo to w Paryżu zjawiała się delegacja Rożawy pod egidą SDF – Syryjskich Sił Demokratycznych, tj. koalicji zbrojnej pod kierunkiem YPG (kurdyjskich Ludowych Jednostek Ochrony), która symbolizuje sojusz kurdyjsko-amerykański. Tak, jakby Kurdowie chcieli powiedzieć, że coś jednak politycznie znaczą.

Ze spotkania z prezydentem Macronem wyszli wniebowzięci. Przewodnicząca ich delegacji Asija Abdellah ogłosiła, że Francja wyśle wojsko do Manbidżu, że ich poprze przeciwko Turkom i ich obroni. Stały reprezentant Rożawy w Paryżu Chaled Issa był w siódmym niebie, jakby ze spotkania wynikało, że kurdyjska autonomia na północy Syrii została właśnie uratowana.

Spotkanie z Macronem załatwił Kurdom izraelski lobbysta Bernard-Henri Lévy, „pogromca Libii”, ostatnio mocno zaangażowany w sprawy kurdyjskie. Już samo to było podejrzane, bo wszystkie jego inicjatywy polityczne kończą się chaosem. Oczywiście chaos może być politycznym sukcesem, jeśli o niego właśnie chodziło. Jednak polityka chaosu, opłacalna dla jednych, jest katastrofą dla innych. Płacą za nią Syryjczycy i

Kurdowie.

30 marca rano wszystko wróciło do normy. Kancelaria Macrona wyjaśniła, że wypowiedzi delegacji kurdyjskiej po spotkaniu są wynikiem nieporozumienia. „Francja nie przewiduje nowej operacji wojskowej na północy Syrii” – mówi jej komunikat. Na dodatek Francuzi napisali w nim, że „należy kontynuować wspólną walkę przeciw Państwu Islamskiemu ” (PI), tzn. pragną by Kurdowie dalej walczyli przeciw dżihadystom, nie dostając w zamian nic od swych natowskich sojuszników. Francja zadeklarowała, że może „mediować” między Turcją a syryjskimi Kurdami. Tego Turcja oczywiście nie chce, jak od razu ogłosiła, bo ma błogosławieństwo Stanów Zjednoczonych na likwidację Rożawy. Paryska wizyta nic nie dała.

Kurdowie mają pecha, czy po prostu dokonują nierealistycznych wyborów politycznych? Zawarli sojusz z Amerykanami przeciw PI w momencie, gdy walczyli o własne przetrwanie w Kobane. Należy jednak pamiętać, że Amerykanie prowadzili przez lata pozorną walkę przeciw dżihadystom, gdyż ich celem politycznym było obalenie państwa syryjskiego. Mieli zatem ten sam cel, co PI. „Dziwna wojna” lotnicza toczona przez USA przeciw PI była w zasadzie jedynie zjawiskiem medialnym.

Owszem, były amerykańskie uderzenia lotnicze przeciw PI w latach 2014-2015, ale właśnie wtedy, gdy Ameryka wydała mu wojnę, Państwo Islamskie powiększyło obszar swego posiadania w Syrii trzykrotnie. Dlaczego? Z danych amerykańskich wynika, że amerykańskie samoloty uderzały wtedy w PI średnio siedem razy dziennie. Dla porównania Jugosławię w 1999 r. bombardowały 134 razy dziennie, Afganistan 86 razy dziennie, Irak w 2003 r. – 797 razy dziennie. Ameryka nie miała zamiaru pokonywać PI. Nierzadko zresztą atakowała syryjskie wojska rządowe, które z nim walczyły.

Kurdowie zyskali czasową pomoc z USA, bo mogli się przydać jako proamerykańska siła polityczno-zbrojna, na wypadek, gdyby Amerykanie mieli w Syrii zostać dłużej. Losy wojny odwróciły

się wraz z wejściem do gry Rosji, dżihadysty znaleźli się w odwrocie, a Kurdowie, choć ciągle walczyli przeciw PI, zaczęli działać według polityki amerykańskiej. Pod Rakką walczyli przeciw dżihadystom, ale też zaczęli ich ratować, jakby dla podtrzymania chaosu. Choć Francuzi czują sympatię do Kurdów, są przede wszystkim politycznymi wasalami Amerykanów, niedużo mniej niż Polska.

Liczy się spójność NATO, więc Turcja, nie Kurdowie. Dlatego delegacja Rożawy wyjechała z Paryża jedynie poklepana po plecach, z pustymi rękami.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu